Wychodzi we Lwowie dwa razy na tydzień, to jest: w każdy Wtorek i Piątek. Bióro expedycyi dziennika: „Polska“ znajduje się we Lwowie, w głównym rynku pod liczbą 153, w księgarni Jana Milikowskiego.

POLSKA.

PISMO POŚWIĘCONE ROZPRAWOM

POLITYCZNO-EKONOMICZNYM I HISTORYCZNYM, KRAJOWYM I ZAGRANICZNYM.

Przedpłata na dziennik „Polska“ kosztuje we Lwowie na dwa pierwsze miesiące, od 1go sierpnia do dnia 1go października r. b. złr. 2 kr. 24 w m. k.; na prowincyi, na tenże sam czas, 3 złr. w m. k. — Prenumerować można: we Lwowie w biórze expedycyi, na prowincyi, po wszystkich pocztamtach krajowych i zagranicznych.

Piątek **№ 16.** 22. Września 1848.

Prawa i obowiązki dzienników jako organów mniemań publicznych.

Jak wszystko inne, w politycznym lub moralnym świecie, tak i dziennik każdy jako ciało moralne, ma swoje prawa i obowiązki.

Jak wszystko inne tak i dziennik, może służących sobie praw użyć lub też nieużyć, nie wolno mu się atoli wyłamywać od dopełnienia obowiązków.

Jakież są prawa dziennika politycznego? Kontrola czynów i mniemań publicznych!

Jakież są jego obowiązki? wskazanie i oddanie pod sąd opinii publicznej tego, co uważa bydź szkodliwem sprawie której służy.

Zadania też takiego o ile tylko siły nasze na to wystarczały, dopełnialiśmy sumiennie i poczciwie; służących nam niezaprzeczenie praw używaliśmy dotąd skromnie tylko, bośmy z zdziwieniem znaleźli, że nam je prawie wszystkie zaprzeczono. Nie chcąc więc wywoływać wojny zaczepnej, w użyciu służących nam praw, ograniczaliśmy się dotąd do posiadanego przez nas prawa obrony! Co do obowiązków, o ile tylko objętość pisma naszego pozwalała, przekładaliśmy przed sąd opinii publicznej zdania i czyny, które poczytywaliśmy za przeciwne zasadom do których się przyznajemy.

Ubolewalibyśmy atoli, gdyby umiarkowanie nasze w używaniu służących nam praw, poczytać miano za słabość, za brak odwagi, lub co gorsza za brak wiedzy, że nam te prawa służą. Przyznający się do zasad demokratycznych, patrzyliśmy i patrzemy dotąd z boleścią, jak zasady te prostytuowano dotąd w oczach narodu, jak z ich zastósowania wyprawiano ludowi widowiska raczej publiczne, jakieś hece teatralne, zamiast mu prawdy takowych i zbawienne ich skutki z godnością wyłożyć, zamiast starać się je zaszczepić w jego przekonaniu; powtarzamy, patrzyliśmy z boleścią na te widowiska, obrzucające nas w oczach nieprzyjacioł naszych śmiesznością, nie uczące ludu naszego niczego, ale niecące chyba w jego przekonaniu wyobrażenie tylko, że wolność i panowanie ludu, to patent swobody do wyprawiania fajerwerków, do tańców i pijatyk!...

Zgorszyło nas takie nie pomału spostrzeżenie, że jak się z wszystkiego pokazuje, nietylko stolica nasza, ale i kraj cały, smuci się albo weseli, modli się albo tańcuje, świętuje albo pracuje na komendę p. Ruebenbauera. Ten p. Ruebenbauer poleca duchowieństwu w całym kraju, ażeby otworzyło kursa historyi polskiej dla ludu naszego, nakazuje w wszystkich kościołach stolicy, odbycie solennego nabożeństwa przy wystrzałach z moździerzy; nakazuje temuż duchowieństwu ażeby nie przeszkadzało, izby lud popołudnie dnia tego, poświęcił tańcom i spiewom! komenderuje Gwardyą narodową stolicy, ażeby wystąpiła w komplecie, ażeby od 10. do 12. godziny stała na rynku pod bronią i salutowała zapewne jego osobę, bo nie powiedział nawet kogo ta Gwardya narodowa salutować ma; ten p. Ruebenbauer nakoniec, dekretuje cum plena potestate dyktatora, że dzień 12. Września nie już w Galicyi, ale w całej Polsce (?) ma bydź w przyszłości i na wieczne czasy, święconym i obchodzonym wedle programatu jego.

Czas obecny, obdarzył nas już tylą 6cio calowemi dyktatorami, zdegradował do tego stopnia największe nawet polityczne nazwy, że się bynajmniej nie dziwimy, iż p. Ruebenbauer chwyta za buławę, będącą dzisiaj jak się zdaje na bruku i należącą z prawa do pierwszego lepszego, co się po nią schyli; ale się dziwiemy i mocno, że Gwardya Narodowa, jedyna instytucya narodowa, którą dotąd posiadamy, jedyna i rzeczywista władza polska w naszym kraju; stojąca na gruncie prawa, azatem na zupełnie legalnej podstawie; jedyna korporacya reprezentująca rzeczywiście naród; jedyna i prawna strażniczka swobód naszych publicznych, bo zaprzysięgła ich warowanie; że powtarzamy ta Gwardya narodowa, tak piękna, tak zacna, tak szanowna, której samej poświęceniu się winniśmy jak dotąd wyłącznie spokojność i bezpieczeństwo stolicy; której przeto wszyscy słuchać mamy obowiązek, nikt zaś oprocz jej własnego dowódzcy nie ma prawa

rozkazywać; że powtarzamy ta Gwardya pozwala sobą komenderować pierwszemu lepszemu, któremu się właśnie przymarzy, zostać wielkim człowiekiem, choćby przy świetle rac i świec rzymskich, choćby na 24 godzin?!

Zdziwiło nas zaś nadzwyczajnie i dotąd nie jesteśmy panami zdziwienia naszego, że „władza moralna" uznała bydź przyzwoitem i zgodnem z swoją powagą, kontrasygnować afisz uliczny, zapowiadający tańce, fajerwerki i illuminacye przez p. Ruebenbauera zadekretowane. Jeżeli to jest istotnie władza moralna, to zdaniem naszem podpis jej powinienby mieć więcej nieco wagi a raczej powagi, aniżeli jej wymaga walor afiszu, który i bez takiego podpisu poruszy tłumy, jeżeli tylko zapowie strawę dla oczu, uszow, albo li też brzucha!

Wiemy, że nam zarzucą: że to są obchody narodowe, publiczne, ludowe!... na to odpowiadamy: że jak nam dziś przystoi święcić obchody narodowych pamiątek, modlitwą u ołtarzy pańskich i słowem płynącem z serca, wypowiedzianem z godnością i do serc słuchających obróconem, tak fajerwerki, luśtyki, tańce i illuminacye, uważamy bydź nie na czasie, uważamy bydź ubliżające położeniu naszemu, które pod żadnym względem nie nastręcza nam jeszcze powodu do wyprawiania widowisk weselnych, lecz raczej nastręcza i niejeden powód, do wejścia w siebie i rozpamiętywania.

Jakkolwiek przeto nie uszło uwagi naszej, że ani czas ani położenie, nie zdolne są pohamować przyrodzonej żartkośći naszej i zgubnego nałogu wyprzedzania zawsze czasu przeskokiem; zaczynania zawsze od tego, na czem byśmy dopiero kończyć powinni; jakkolwiek wszystko czego w ostatnich dniach świadkami byliśmy, potwierdza tylko tę smutną prawdę, że dziś tak dobrze jak i zawsze, gotowi jesteśmy i skłonni brać blichtr za istotę rzeczy, wystawę zaś, rozgłos i tentent, za treść działania jakie nam obecnie przystoi; przecież zamknęliśmy w sobie nasuwające nam się z tego powodu myśli i nie przeszkadzali bynajmniej tym wszystkim, którym się teraz bawić i tańczyć zachciewa. Milczenie atoli nasze, nieżyczylibyśmy sobie widzieć wytłómaczonem w sposób, że coś podobnego pochwalać możemy. Owszem oświadczamy głośno i publicznie; że wszystkie podobne teatralne wystawy w obecnym czasie i nas i wszystkich prawych i rozsądnych Polaków szczerze zasmucać muszą i zasmucają. Moglibyśmy jeszcze patrzeć na to wszystko z obojętnośćią, gdyby spekulacya czyja obkładała nasz patryotyzm na takiej drodze potrzebnym dla niej haraczem; lecz nie może bydź dla nas rzeczą obojętną widzieć, że urządzenie fajerwerków i tańców, jest przedmiotem narad i sankcyi „władzy moralnej", która gdyby chciała, znalazłaby w naszym kraju inne, stanowisku swemu więcej odpowiednie, z potrzebami zaś kraju daleko zgodniejsze zatrudnienie!

Tyle co do praw nam służących!... wzmianką tą chcieliśmy tylko dać poznać, że wiemy iż nam służą, tudzież, że jeśli ich skromnie używamy, nie dzieje się to dla tego żeby nam zbywać miało na tytule lub sile używania, lecz owszem dla tego, że tych tytułów właśnie, osobliwie też moralnej siły posiadamy więcej aniżeli potrzeba; że z resztą w używaniu zwłaszcza ostatniej, trzymamy się słów niemieckiego poety, który powiada:

.... es ist herrlich
des Riesen Kraft besitzen; doch tyrannisch
ists, wie ein Riese sie zu gebrauchen!

Przejdźmy teraz do obowiązków. W zakresie tych ostatnich mieści się często i powinność, dania odpowiedzi na pytania lub zarzuty, bądź źle widzących, bądź dobrze widzieć nie chcących. Tego też właśnie obowiązku dopełnić nam dziś wypada i uczyniemy to nie przez wzgląd na pytających, ale na tych którzy takie pytania czytają.

Numer 11. pisma naszego, zamiast naszych przeciwników uspokoić i objaśnić co do stanowiska, tak Stowarzyszenia Ziemiańskiego jak i dziennika naszego; dostarczył im tylko nowych pozorów do oszczerstwa, nowych przeciw nam tytułów do napaśći. Tak dalece jest prawdą, że nierozum i zła wiara, umieją z wszystkiego wyczerpnąć broń dla siebie, bo w jej wyborze nie są bardzo skrupulatne i żadną, nawet bronią najjawniejszego kłamstwa, nie gardzą.

Jest rzeczą niezawodną, że nie wynaleziono jeszcze mydła, którymby można umyć Murzyna, że nie ma okularów dla tego, co w żaden sposób widzieć nie chce!... Przysłowie francuzkie mówi bardzo trafnie: „Il n'y a point de plus mauvais sourd, que celui qui ne veut pas entendre." Nie mamy przeto żadnej pretensyi, ażeby nas dzienniki takie, jak Gazeta narodowa zrozumieć kiedy i ocenić miały. Jesteśmy naprzód przygotowani, że wszystko cobyśmy tylko powiedzieć mogli i powiedzieli, wytłómaczone będzie z najgorszą złą wiarą. Gazeta narodowa sama bezsumienna i kłamliwa, wszystkich także o bezsumienność i kłamliwość pomawia i jest żywem stwierdzeniem tej prawdy „że kto sam niewart zaufania, nikomu także nie ufa". Postępowanie jej znajdujemy zupełnie naturalnem i jeśli odpowiadamy na jej zarzuty, odpowiadamy nie dla przekonania jej samej, ale dla przekonania jej czytelników.

Gazeta narodowa chowająca się i żyjąca w elementach ciągłych konspiracyi, wierzy na prawdę, że kto się tylko od wspólnictwa jej zasad, jej wiary, jej sposobu widzenia usuwa, koniecznie także konspirować musi. W Stowarzyszeniu przeto Ziemiańskiem, dla tego że o pozwolenie istnienia Rady narodowej nie prosiło, że się jej impozycyi oparło, upatrzyła nie co innego, tylko konspiracyą! Zdaniem jej, członkowie Stowarzyszenia zebrani na posiedzenie generalne na d. 6. b. m. mieli zmyć głowę wydziałowi za to, że się wdaje w politykę, że nie szanuje Rady narodowej; mieli się domagać pogodzenia z Radą narodową etc. etc., a wydział, nie widział innego sposobu wyjścia z fałszywego położenia, w jakiem się precendencyami swemi postawił, jak

tylko: wyprzeć się wszystkiego co tylko dotąd „Polska“ w jego niby imieniu pisała i zwalić to wszystko na kogo? oto na redaktora „Polski“!

Wydział więc Stowarzyszenia kazał zdaniem Gazety narodowej napisać nr. 11. „Polski“ i schował się tym stratagematem, przed zasłużonym gniewem Gazety narodowej, za redaktora „Polski“.

W taki sposób wytłómaczyła sobie Gazeta narodowa objaśnienie dane w nrze. 11. pisma naszego. Żałujemy mocno, że cały ten romans improwizowany takim nakładem bujnej wyobraźni redaktora Gazety narodowej, w niwecz obrócić muśimy; albowiem:

Że dziennik „Polska“ jest dziennikiem politycznym, niepodległym i od Stowarzyszenia Ziemiańskiego zupełnie niezawisłym, dowodzi tego urzędowy kontrakt z redakcyą pod d. 16. czerwca r. b. zawarty, azatem zawarty wtedy, kiedy możność napaści przeciw Stowarzyszeniu i dziennikowi wymierzonych, przewidzianą bydź nawet nie mogła. W kontrakcie tym niezawisłość ta pod politycznym względem jak najwyraźniej jest określoną; w kontrakcie tym nadto akcyonaryusze dziennik fundujący, oddają go wprawdzie do dyspozycyi Stowarzyszenia Ziemiańskiego, ale o tyle tylko, o ilé tego cele programatem Stowarzyszenia zakreślone wymagać mogą.

Że dziennik „Polska“ jest dziennikiem politycznym, niepodległym i od Stowarzyszenia Ziemiańskiego zupełnie niezawisłym, świadczy programat jego w N. 1. ogłoszony, będący programatem nie „Stowarzyszenia“ ale „dziennika“, w którym też dla tego żadnej wzmianki o Stowarzyszeniu nie ma.

Że artykuły w dzienniku „Polska“ ó ile Stowarzyszania dotyczą, są czytane i kontrolowane przez wydział, dzieje się to na własne żądanie redakcyi, która przez niewiadomość mogłaby łatwo ubliżyć celom Stowarzyszenia, a tego uniknąć pragnie; okoliczność przeto ta, zamiast dowodzić, że Stowarzyszenie jest Stowarzyszeniem politycznem, dowodzi tylko, z jaką troskliwością i samo Stowarzyszenie i redakcya przestrzegają, ażeby na karb Stowarzyszenia nie było nic kładzionem, za co jedynie dziennik jako organ polityczny jest odpowiedzialnym.

Że dążność i zasady dziennika „Polska“ wszyscy członkowie Stowarzyszenia jako obywatele pojedyńczy podzielają, jest rzeczą niezaprzeczoną i dowodem tego jest, że wszyscy bez wyjątku są jego abonentami, wielu zaś akcyonaryuszami; ale z tego nie wynika bynajmniej, żeby Stowarzyszenie, jako ciało moralne, proklamowało się wyznawcą tych lub owych zasad politycznych, bo przyznawanie się do wiary politycznej jakowej i jej propagowanie, mieści się po zagranicami działania Stowarzyszenia jako korporacyi.

Że artykuł w N. 11. napisanym był nie w celu schowania Stowarzyszenia za parawan redakcyi, a tem mniej w skutku zjazdu członków na posiedzenie generalne; ale tylko był prostą odpowiedzią na zarzuty „Jutrzenki“, dowodzi: że drukowany d. 5. Września, musiał bydź napisany przynajmniej d. 2go, azatem w czasie, kiedy jeszcze ani jeden z członków na ziazd nie przybył, bo wszyscy prawie przybyli do Lwowa w sam dzień posiedzenia, to jest d. 6go.

Że ogół Stowarzyszenia nie potępiał wcale postępowania wydziału w sporze z Radą narodową, że mu się ani śniło nalegać o pogodzenie się z nią etc., dowodzi uchwała zgromadzenia, na posiedzeniu generalnem z d. 6. b. m. zapadła, a w N. 13. pisma naszego ogłoszona, na drodze której, pomimo wniosku wydziału który proponował, żeby zrobić krok jakiś zakończenia waśni, Zgromadzenie przejęte słuszną indygnacyą na postępowanie Rady narodowej, jednomyślnie wniosek ten odrzuciło i postanowiło: że nie zachodzi żadna potrzeba czynienia jakichkolwiek kroków z strony Stowarzyszenia.

Wiadomość przeto przez Gazetę narodową udzielona, „iż wydział i redakcya do unieważnienia swych „robot dotychczasowych, orzeczonego jakoby „przez walne zgromadzenie, nie przyznali się“, jest nowem kłamstwem, któremi Gazeta narodowa od początku swego istnienia zapełnia kolummy swoje.

Oprócz powyższego atoli kłamstwa, Gazeta narodowa pyta jeszcze redakcyą, kiedy to rząd miejscowy życzył sobie wejść w porozumienie z Radą narodową? Stowarzyszenie zaś; aby raz oświadczyło wyraźnie: przeciw komu to zamyśla bronić własności i kto to na nią dybie?

Na pytanie sobie stawione odpowiada redakcya! i odseła Gazetę narodową do N. 13go „Postępu“, w którym oprócz historyi negocyacyi odbytej w tej mierze z gubernatorem, znajdują się ogłoszone i warunki, które dwaj członkowie Rady narodowej, zasiadający w początkach w radzie Gubernatorskiej, temuż gubernatorowi złożyli i od których przyjęcia udział Rady narodowej w radzie gubernatorskiej uczynili zawisłym; odseła nadto do okoliczności, iż pomienieni członkowie Rady narodowej, w skutku nieprzyjęcia warunków podanych, z rady gubernatorskiej wystąpili.

Na pytania sobie stawione odpowiada Stowarzyszenie, a wprawdzie co do pierwszego: przeciw komu zamierza bronić własności?.. że ją zamierza bronić przeciw rządowi, gdyby ją patentami podobnemi do patentu z d. 17. naruszać chciał; przeciw sejmowi, gdyby wnioski takie jakkim dep. Borkowskiego chciał uwzględniać; przeciw dziennikom takim jak był „Postęp“ i jakim jest do dziś dnia Gazeta Narodowa; przeciw nareszcie wszystkim agitatorom jawnym i skrytym, urzędowym lub nieurzędowym, którzyby w czyimbądź imieniu chcieli ponawiać agitacye, jakich kraj był w kwietniu r. b. teatrem!

*

Co do drugiego zaś, kto to dybie na własność? odpowiada Stowarzyszenie krótko, bo chce uniknąć ciągłego powtarzania aż nadto znanych rzeczy, odpowiada przeto, że na tę własność dybie „Gazeta Narodowa.“

W Nr. 109 Gazety. narodowej, czytamy w artykule „wybory wydziału miejskiego“ następujący ustęp: „zamierzają oni więc ludność miejską podzielić na na„ród właścicieli i niewłaścicieli, na przywilejowanych „i nieprzywilejowanych“ etc. etc.

Zdaniem więc Gazety narodowej własność jest przywilejem, a gdy my wszyscy azatem i Gazeta narodowa na zniesienie przywilejów nastajemy, tylko nie wszyscy własność pomiędzy przywileje liczymy, wypada z tego, że Gazeta Narodowa ogłaszając własność przywilejem i domagając się zniesienia przywilejów, dybie tem samem na własność i zniesienia jej żąda.

W takich więc antysocyalnych doktrynach Gazety narodowej, upatruje Stowarzyszenie zamach na własność, chociażby nawet udowodnionem było, że Gazeta narodowa nie wie bardzo często, co sama pisze i głośi.

Dopełniwszy obowiązku odpowiedzenia na uczynione nam pytania i zarzuty, poczuwamy się także do obowiązku zapytania o wiele rzeczy z naszej strony.

W Nrz. 117. Gazety Narodowej, znajdujemy sprawozdanie z posiedzenia Rady narodowej, odbytego w d. 14. b. m. Z sprawozdania tego dowiadujemy się, że wniosek obyw. Malisza, ażeby Rada Narodowa nie wdawała się w kwestyą wyborów miejskich, czyli raczej, mówiąc słowy Gazety narodowej, żeby dopuściła wyborów, upadł dla tego tylko, że prezydujący równość głosów rozstrzygnął przeciw niemu gałką czarną. Ubolewamy bardzo nad ową gałką czarną, bo w dwa dni potem pokazało się zaraz, żeby był prezydujący daleko lepiej zrobił, gdyby jej był w cale nie dawał. Odrzuceniem bowiem wniosku obyw. Malisza, Rada narodowa postanowiła oczywiście wdać się w kwestyą wyborów i takowych nie dopuścić. W dwa dni atoli zaledwie czytamy akt od niej pochodzący, któremubyśmy nie dali nigdy wiary, gdybyśmy go nie mieli przed oczyma. Czytamy bowiem ani mniej ani więcej, jak tylko: że Rada narodowa uznając ustawę wyborową miejską za niezgodną z duchem czasu i narodu, protestuje przeciw takowej i wzywa wszystkich mieszkańców miasta Lwowa, ażeby także przeciw niej protestowali! mimo to jednak ta sama Rada Narodowa, wzywa tym samym aktem, tych samych mieszkańców Lwowa, żeby do wydziału miejskiego, obstając zawsze przy protestacyi (??!!), wedle jednak ustawy zaprotestowanej wybierali!?

Czytając coś podobnego, nasuwa nam się mimowolnie pytanie: czy to publiczne życie nasze jest jasełkiem Bożego narodzenia, danem Radzie narodowej do zabawy?.. czy ci co akta takie w imieniu całego kraju piszą i publikują, poczytują obywateli za dzieci, lub też sami są dziećmi? Z okazyi wyborów na sejm, czytaliśmy taką samą protestacyą Rady narodowej i takie same poźniej wezwanie, żeby wybierać mimo protestacyi, azatem robić to, przeciw czemu się protestuje?!.. I to ma bydź władza, wyobrażająca opiniją całego kraju? i to ma bydź akt publiczny władzy, która się nazywa moralną i oświadcza, że stoi na straży swobód publicznych?

Albo Rada narodowa nie wie co to jest protestacya, albo sobie też z całego kraju żartuje!... Protestacya przed dopełnieniem jakiego aktu, jest zaciągnięcie obowiązku, żeby w takim zaprotestowanym akcie żadnego nie brać udziału; protestacya po dopełnionym akcie, jest votum separatum mniejszości i appelacyą zwykle do do opinii publicznej, a czasem i do przyszłości. Jedna i druga jest aktem logicznym i nie ubliża zdrowemu rozumowi. Czytamy co dzień liczne protestacye członków sejmu wiedeńskiego, przeciw tej lub owej uchwale sejmowej. Protestacye te dowodzą, że protestujący, wotowali przeciw uchwale, a nie utrzymawszy się przy zdaniu, uroczystym aktem przyznali się do opinii przeciwnej i appellowali do przyszłości!... Kiedy p. Chateaubriand protestował przeciw zniesieniu dziedziczności parów, wyszedł z izby parów i do niedziedzicznej nie należał; kiedy p. Emil Girardin protestował przeciw votum izby deputowanych francuzkich w kwestyi reformy, wyszedł natychmiast z izby i podał się do dymissyi, jak się opinija jego nieutrzymała!... kiedy przed kilką dniami ten sam publicysta, protestował przeciw samowoli zawieszania dzienników i żądał, żeby zawieszenie to następywało w skutku wyroku sądowego, a izba inaczej roztrzygła, odstąpił od redakcyi dziennika „la presse“ i nie poddał się temu, przeciw czemu protestował. Postępowanie takie dowodzi, że protestujący byli to wszystko ludzie głębokiego przekonania, wielkiej wiary w raz przyjęte zasady, żelaznego w nich wytrwania, niepospolitego charakteru i działający konsekwentnie, wedle tego przekonania, tej wiary i tego charakteru! Ale żeby we czwartek protestować przeciw ustawie o wyborach i kraj cały do protestowania przeciw niej wyzywać; żeby we czwartek uchwalać, że się wyborów niedopuści, a w Poniedziałek znowu ogłaszać, że obstając przy protestacyi, należy jednak robić to, przeciw czemu się protestuje, (?!) że protestując przeciw ustawie, słuchać jej jednak trzeba i wybory wedle tak zaprotestowanej dopełnić wypada!!?? jest to zdaniem naszem summum nonsensu, na jaki się tylko zdobydź można; jest to żartować sobie z całego kraju; jest to słowem bawić się w urzędowanie, nie pojmując ani jego powagi, ani jego zadania, ani też godności.

Ale nie dosyć na tem jednem dziele Rady narodowej!.. Na tem samem posiedzeniu trzeci wniosek p. Dobrzańskiego: „aby wyborcy na sejm wiedeński (?)

wybrali natychmiast (?) komissyą, do ułożenia prawa (!?) na obszerniejszej podstawie; i aby to prawo wyborowe (!) przez osobną deputacyą do gubernatora (!) do potwierdzenia (??!!) przesłać, utrzymał się 19 głosami przeciw 16.!!

Rada Narodowa przeto, zamieniając podobny wniosek w uchwałę, wyznała tem samem w obec całego kraju, że wedle niej, wyborcy na deputowanych sejmowych, mają władzę pisania praw w naszym kraju(!!) tudzież, że tak napisane prawa, gubernator zatwierdza!!?

Zdaniem naszem, władza fizyczna opiera się na śile; władza moralna (jeżeli się już mamy zgodzić na to, że istnieje na świecie jaka władza moralna) władza tedy moralna, powinnaby się opierać koniecznie na rozumie. Z wypadku wotowania nad monstrualnym wnioskiem p. Dobrzańskiego pokazuje się, że tylko 16tu członków Rady narodowej, posiada kwalifikacye potrzebne niezbędnie członkom moralnej władzy, 19tu zaś, że na tych kwalifikacyach oczywiście zbywa; a gdy powszechnie wiadomo, gdzie się tych kwalifikacyi nabywa, życzemy w interessie ogółu, żeby i motor i większość władzy moralnej, zechcieli się wprzódy o ich nabycie postarać, zanim posiągną po zaszczyt radzenia i stanowienia o interessach całego kraju!

Lamartine po raz drugi oskarzycielem Polaków.

Alfons Lamartine, spiewak „rozpamiętywań poetycznych" (Meditations poetiques), złotopłynny dziejopis Żirondynów, ten sam Lamartine który w liście swoim do Kazimirza Delavigne odmalował tak wymownemi kolory swój wstręt do wszelkiej wolności, zyskanej na drodze rewolucyjnej (*), dziś zaś w tylu przemowach, w tylu odezwach, przyznał się znowu do wiary, że rewolucyjna właśnie wolność jest jego bóstwem i najwyższym tryumfem praw przyrodzonych człowieka!... Alfons Lamartine, dziesięćkrotny apostata głośno proklamowanej wiary swojej, dziś poeta, jutro publicysta, dziś wojażer na wzór feudalnych niegdyś baronów francuzkich, jutro przewodniczący bankietom i mityngom małomieszczańskiej opozycyi w Maçon; dziś legitymista, jutro Filipista; dziś Filipista, jutro znów republikanin i głowa prowizorycznego rządu, zbudowanego na ruinach monarchii, której się tyle kroć razy oświadczał bydź zwolennikiem i sługą!.... ten sam powtarzamy Alfons Lamartine, zmienny jak Chameleon, wedle temperatury politycznej i natchnienia namiętności, pozostał przecie wiernym jednej tylko zasadzie, jednej wierze, a tą jest nienawiść do Polaków.

W namienionym wyżej dziele „Historya Żirondinów" tak się przy okazyi missyi Diumuriego wyraża o polskim narodzie (*).

„Ale anarchija, ten zły duch polski, rozprzęgła nie „długo związek naczelników. Jeden po drugim sprzeda-„wał się Rossyi. Wszyscy chcieli mieć zaszczyt wyłą-„czny zbawienia ojczyzny, lecz każdy przeniósł jej „śmierć nad życie, jak tylko spostrzegł, że życie „to mogłaby bydź winną usiłowaniom i zasłudze „rywala!... Sapieha jeden z głownych naczelników, „pada ofiarą massakry swych własnych żołnierzy; Pu-„ławski ranny, dostaje się w ręce Moskali; Zaremba „zdradza ojczyznę; Ogiński ostatni z wielkich polskich „patryotów, podnośi powstanie na Litwie w tej samej „właśnie chwili, kiedy Małopolska poddaje się i broń „składa; opuszczony od wszystkich i zmuszony do ucieczki, „chroni się do Gdańska i tuła przez lat 30 po Europie „i Ameryce, unosząc w sercu obraz ojczyzny. Piękna „Mniszchowa gaśnie pod ciężarem boleści zatraty imie-„nia Polski, a Diumurie oblawszy łzami zgon tej heroi-„ny, uwielbianej w kraju gdzie jak sam powiada, ko-„biety więcej mają męzkiego ducha aniżeli mężczyzni, „kruszy swój oręż i opuszcza kraj arystokracyi bez ludu, „ciskając mu w obec świata na pożegnanie nazwę „„azy-„atyckiego narodu."

Tak lekkomyślny wyrok orzekł o naszym narodzie dziejopis Żyrondinów, hohaterów rewolucyi francuzkiej!.. a jeźli zważymy, że pisząc go, nie rachował się ani z czasem, ani z okolicznościami, ani z położeniem narodu, passującego się z błędami własnej politycznej organizacyi, i z spiskiem na jego demoralizacyą i zupełną zagładę uknutym; przyznać będziemy musieli, że nie wiedzieć co w nim więcej podziwiać, czy lekkomyślność historyka, czy też bezczelność sędziego, potępiającego najnieszczęśliwszy naród na świecie, nie znając ani jego położenia, ani historyi.

Wyrok ten znalazł swoich partnerów i patryoci polscy odpisali historykowi rojaliście na jego oszczerstwa, tak jak należało.

Ale historyk rojalista został wiernym swej niechęci ku Polakóm, mimo bluzy i frygijskiej czapki republikanina!.. Trzechmiesięczne bożyższcze tłumu, doznał zwykłego losu kapłanów tej niestałej bogini, którą popularnością zowiemy. Wypadki czerwcowe strąciły go z wysokości dogatu nowej republiki w szeregi ludu, który z swej strony pospieszył mu dać uczuć, jak to smakuje niewdzięczność i niesprawiedliwość. Poeta atoli prokonsul, nie zrzekający się jak widać nadziei odegrania raz jeszcze roli na scenie politycznego świata, chwycił na nowo za pióro i w broszurce „Trois mois au pouvoir" (*) tłómaczy się przed trybunałem opinii publicznej z zarzutów, jakiemi 3chmiesięczną jego administracyą obrzucono. W pisemku tem znajdujemy następujący ustęp, dotyczący znowu Polaków.

„W tym samym czasie, demokraci polscy wystąpili „po raz pierwszy z usiłowaniami swojemi, nadużywając „sympatyi Francyi dla sprawy, która jej zawsze była

(*) Paris 1824.
(*) Histoire des Girondins Paris 1847 Tom II pg. 157.
(*) Paris 1848 chez Michel Lery.

drogą. Niektórzy z nich postanowili narzucić tymczasowemu rządowi godzinę i sprawę Polski, w miejsce godziny i sprawy Francyi; a to zmieniając popularność sprawy polskiej w instrument zaburzenia! Przyszli więc w nocy do ministerstwa spraw zagranicznych: „jeżeli jutro zrana“ rzekł do mnie jeden z ich mowców „rząd „prowizoryczny nie będzie proklamować wojny o Polskę, „jutro po południu o godzinie drugiej zniesiemy go na „czele 60,000 robotników, których w wtym celu podburzyliśmy, i na których czele uderzemy na ratusz“

„Gdyby Francya mogła scierpieć“ odpowiedziałem, „żeby jej rząd padł ofiarą spisku cudzoziemców, którym „udziela wprawdzie goscinności, ale zaprzecza władzy rzą„dzenia sobą, trzebaby wprzódy, żeby zeszła do rangi na„rodów bez ojczyzny“ (!) (des nations sans patrie?!)

Możnaż dadź wiarę podobnej potwarzy?!. Możnaż przypuścić żeby demokraci polscy, mogli się zdobydź na czyn podobny w kraju, którego oprócz że mu zawdzięczali gościnę, pomocy nadto pragnęli i potrzebowali?! Możnaż pomyślić, żeby podniecaniem zaburzeń we Francyi, chcieli ją jątrzyć przeciw sobie w tej samej chwili, w której im najprostszy rozum wskazywał potrzebę, skarbienia sobie jej przyjaźni?!

Jest to oszczerstwo za nadto jawne, aby u kogokolwiek mogło znaleść wiarę. Zwracamy nań uwagę naszych rodaków, którzy obecni dzisiaj w kraju, byli może świadkami postępowania demokracyi naszej w chwili, o której Lamartine wspomina; i wzywamy ich w imieniu honoru polskiego, niechaj zadadzą uroczysty fałsz powieści byłego ministra spraw zagranicznych we Francyi, niech go zawstydzą przed światem, siebie zas niech oczyszczą z zarzutu, który całemu narodowi ubliża!

Słowo o podziale szlachty polskiej na kategorye.

Każde stólecie ma swoje choroby, tak fizyczne jako i polityczno-moralne! Do tych ostatnich należy w naszym czasie, manija oddzielania się narodowości i tworzenia stronnictw; i tak Serbowie nie chcą należyć do Węgier, naši Rusini niechcą bydź Polakami. Lecz nie dosyć na tem, przewrotne głowy w chęci wywołania zapewnie większego jeszcze zamieszania, chcą dzielić naszą szlachtę na dwa obozy, utrzymując, jakoby u nas dwojaka szlachta istniała. Jedna którą zowią arystokracyą, a druga którą mianują szlachtą po prostu.

Gdyby twierdzenie takie pochodziło od ludzi nie oświeconych, mniejby nas dziwiło, gdyż ci zwykli wynajdywać różnicę między ludźmi, w gorszem nawet lub lepszem pomieszkaniu, w mniejszych lub większych zasobach i nie uznają innej wyższości prócz pieniężnej, tak zwanej Plutokracyi. Lecz niestety! podział szlachty na dwa obozy, pochodzi od tych, którzy się sami przezwali intelligencyą; od ludzi którzyby przecie lepiej od innych powinni znać dzieje naszego narodu. Zdania ich przeto nie możemy przypisać czemu innemu, tylko nieszczęsnej i tyle wrogom naszym pomocnej chęci rozdwojenia.

Nie na czasie zapewne wspominać teraz o Herbarzu Niesieckiego P. J. pod tytułem korona Polska i t. d., ale że to dzieło jest ważnym zabytkiem historycznym, odwołujemy się do niego, a każda niemal jego karta okaże, ile mylnem jest twierdzenie, jakoby u nas były dwa rodzaje szlachty.

Polska była rzecząpospolitą, a jeżeli przyjmiemy zasadę, że te rodziny należą do arystokracyi, których członkowie zasiadali w senacie, toć krzesła senatorskie obsadzane bywały przeróżnemi na przemian rodzinami. Zapytajcie się panowie, każdego niemal czy to więcej zasobnego, czy na mniejszej zagrodzie osiadłego szlachcica, czy w jego rodzie nie było senatora? a wszyscy dowiodą, że mieli antenata wojewodę, kasztelana lub starostę, tym łacniej chorążego lub podkomorzego. Dla tego też u nas tytuły hrabiego lub barona, nie miały nigdy żadnego znaczenia, pewną albowiem jest rzeczą, że każdy szlachcic, gdyby się był o tę godność ubiegał za panowania np. Maryi Teressy, byłby ją niezawodnie otrzymał, mając do niej równe prawa; bo któryż nie liczy senatora w swym rodzie? A że tego uczynić niechcieli lub zaniedbali, nie wynika z tego, ażeby przezto niemieli bydź jak to mówią karmazynową szlachtą.

Ordynacyj w Polsce mieliśmy trzy tylko; które to trzy domy możnaby właściwie liczyć do różniącej się od innych arystokracyi; lecz że ordynacya Książąt Ostrogskich dawno rozszarpaną została, więc tylko dwa domy pozostałe utrzymywały się długo przy nienaruszalności swych dostatków i dostatki też te stanowiły u nas całą różnicę! Bogaty bowiem szlachcić utrzymując uboższych na swym dworze, liczniejszych stronników na sejmy i óbiory królów wiódł że sobą; lecz kto zgłębił dzieje naszej ojczyzny, wie dobrze, że dziś jedno imie było potężniejsze jutro drugie, a to podług okoliczności tych co je nosili. Odwaga zwłaszcza rycerska, bywała najwięcej cenioną i wynadgradzaną, bo rzecz jasna że ten co zdobywał na Turkach, Szwedach lub na Tatarach obozy, zdobywał razem z niemi skarby i bogate sprzęty, a często gęsto i kasztelaństwo albo buławę, chociaż z rodu nie magnatem lecz ubogim był szlachcicem!.. Że tu tylko wymienię hetmana Gąsiewskiego, albo naszego nieśmiertelnego Czarnieckiego. Nie przeczę, że ku końcu istnienia Polski kilka rodzin mianowicie: Potoccy, Rzewuscy, nagromadziwszy wielkie majątki, bezprzestannie dzierzyli województwa, lecz czyż możnowładztwo tych kilku rodzin, może stanowić roz-

dział między szlachtą polską i niweczyć prawdę przysłowia wiekami dowiedzoną że: „Szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie.“? Wszakże nawet po nieszczęśliwym rozbiorze kraju; gdy lepszem gospodarstwem lub przemyślnemi zabiegi niektóre drobniejsze rodziny do znacznych przyszły majątków, czyż pomimo tego że z uboższej wyszły szlachty, wykluczała ich ta sama szlachta kiedy ze swego grona?

Daremnem jest przeto usiłowaniem pewnych ludzi, podzielenia dzisiejszej szlachty na dwa obozy, bo w tym dziale towarzyskich naszych stosunków, nikt ani kopców granicznych, ani przedziałów arystokratycznych nie wynajdzie, a najmniej nie wynajdzie ich w tej chwili, gdzie wszystka nasza szlachta, bogata czy uboga, część majątków swoich dla dobra ogółu kraju w ofiarze poniosła; gdzie z resztą i tę nawet różnicę, jakaby pomiędzy nią w rodzie lub majątku zachodzić jeszcze mogła, instytucye demokratyczne do szczętu niedługo zrównoważą i zgładzą.

Mówić o arystokracyi rodowej, teraz w Galicyi, jest to rzeczywiście chcieć chwytać marę urojoną i szukać sprawie narodowej nieprzyjaciół tam, gdzie się znajdują tacy tylko, którzy wszyscy bez rożnicy, bez wyjątku, według możności, krwią i majątkiem dla odbudowania drogiej ojczyzny przyczynić się pragną...

We Wrześniu r. p. 1848.

.......a ....a.

Kronika wypadków bieżących.

Lwów d. 21. września. Od czasu manifestu Rady narodowej centralnej, Stowarzyszenie Ziemiańskie wzmocnione przeszło 40tu członkami, opłakuje dziś stratę drugiego już kollegi!.. O ile można dać wiarę Gazecie narodowej p. Klemens Radziejowski wystąpił z Stowarzyszenia i nie bez przyczyny, bo się przekonał, że Stowarzyszenie Ziemiańskie kraj gubi!? Kraj więc nasz może od d. 18. Wrześn. spać zupełnie spokojnie!. nie zginie więcej, bo p. Klemens Radziejowski upamiętał się na czas i z Stowarzyszenia wystąpił.

Ciekawą atoli zawsze zostanie rzeczą, gdzie się to i kiedy szanowny ex-członek o tej tajemnicy dowiedział?. gdzie mu się to i kiedy objawiło niebezpieczeństwo ojczyzny?. gdzie to i kiedy podszedł Stowarzyszenie?. i gdzie mu się udało pochwycić go na gorącym uczynku? Warto żeby to podał do publicznej wiadomości, bobyśmy się sami może upamiętali i na drogę zbawienia wrócili!?

Zawsze atoli nauczającem jest przekonać się, jak to historya nic nie przebacza, niczego nie daruje i niczego nie zapomina; tudzież, że niezmienne fatum, zmusza często i ludzi i imiona, że dawne długi krajowi płacą. P. Klemens Radziejowski wystąpieniem dziś z Stowarzyszenia zbawił oczywiście ojczyznę!. przyjmujemy tę expijacyą w imieniu 18go wieku!.

W jednym z ostatnich numerów Gazety narodowej, redakcya tego pisma zrobiła ważne i ciekawe odkrycie. O to dziennik „Polska“ fabrykuje sam listy pisane do niego z różnych jakoby stron kraju, sam się z sobą pieści, sam siebie chwali etc. Redakcya Gazety narodowej ogłaszając to odkrycie powiada, że redaktor nasz do takiej już doskonałości doprowadził dziennikarstwo tutejsze! etc. etc.

Nie uwierzy redakcya Gazety narodowej, ile nam sprawia radości, kiedy tylko nasz dziennik może jej nastręczyć jaką sposobność do zadowolnienia lub do wytchnienia po pracy, jaką wedle dobra publicznego podejmuje. W nrze. 5tym staraliśmy się ją przekonać, że o tyle, o ile to tylko od nas zależyć może, jesteśmy na jej rozkazy; dziś nazywamy się doprawdy szczęśliwemi, że lubo nie w zupełności to przynajmniej w części, możemy znowu przyznać, że ma słuszność. Redakcya Gazety narodowej, sekret fabrykacyi listów w „Polsce“ ogłaszanych, wykryła z stylu którym pisane, a który ma bydź znanym jako styl redaktora naszego. Musimy przyznać, że redakcya Gazety narodowej ma w części słuszność. Obeznani bowiem dość dobrze z dziennikarstwem, mamy sobie za obowiązek przestrzegania, żeby dziennik nasz mimo kollaboracyi, nie był mozajką różnorodnych stylistycznych i gramatycznych ćwiczeń. Dla tego względnie wszystkich artykułów jak i korrespondencyi nam nadsełanych, wykonywamy w całej rozciągłości prawo redakcyi i takowe pod względem zwłaszcza stylu, w naszej piastowej formie rektyfikujemy. Czyniemy to raz na zasadzie własnego przekonania; drugi raz na zasadzie wyraźnego upoważnienia, a nawet prośb naszych kollaboratorów i korrespondentów. Wszystko więc co Gazeta narodowa w dzienniku naszym znajduje, nośi na sobie mniej więcej znamie jednego stylu, a czy styl ten dobry, czy zły, czytelnicy naśi sądzić mają prawo. W dopełnieniu nawet obowiązków tego przekonania tak jesteśmy skrupulatni, że gdyby nas nawet sam redaktor Gazety narodowej zaszczycił jaką korrespondencyą, nie moglibyśmy jej ogłosić, bez wyciśnienia na niej piętna tego obrzydliwego stylu, który nas tak szkaradnie zdradził i ręczymy, żeby Gazeta narodowa doniosła nazajutrz światu, że list p. Dobrzańskiego pisał znów sam do siebie redaktor „Polski“. Bo tak dalece jesteśmy wybredni, żeby nawet styl p. Dobrzańskiego nie znalazł w oczach naszych łaski.

Nie tak atoli stoją rzeczy co do drugiej i ważniejszej połowy odkrycia Gazety narodowej, to jest co do treści. Chcielibyśmy ją i pod tym względem zadowolnić, ale to nie jest w naszej mocy. Treść jest własnośćią niestety cudzą, a lubo jesteśmy przekonani, że w artykule z podpisem O.... treść zainteressowała Gazetę narodową daleko więcej, aniżeli styl, lubo ciekawość wiedzenia kto jest autorem tak bezecnej treści, znajdujemy zupełnie na swojem miejscu, przebaczyć nam jednak zechce szanowna redakcya, że jej życzeniu zadość uczynić nie możemy, raz dla tego, że treść jest istotnie nie naszą, drugi raz dla tego, że pan O... boi się figurować w kolumnach szanownej gazety jako szpieg, arystokrata, austryak, bajracista i jak tam w arsenale epitetów Gazety narodowej nazywają się wszyscy jej przeciwnicy, i właśnie położył za warunek swej korrespondencyi, żeby o jego osobie nic a nic gazeta nie wiedziała.

Co do wydoskonalenia tutejszego dziennikarstwa wyznajemy, że znowu szanowna gazeta ma w połowie słusz-

ność. Jak nie mamy pretensyi kształcenia tutejszych dzienników, bo na każdego czele widzimy ludzi wprawdzie różnych opinij ale słusznych i źrałych, tak przedsięwzięliśmy sobie wydoskonalić Gazetę narodową i zdaje nam się nawet, że nam się usiłowania nasze już w części udały. Od czasu bowiem, odkąd wychodzi „Polska", zdaje nam się, że Gazeta narodowa dużo postąpiła!.. i da Bóg postąpi wreszcie na stopień, że z pamfletu jakim była dotąd, przemieni się w dziennik wcale przyzwoity. Życzymy tego z serca, i choćby praca nasza taki tylko sprowadziła skutek, poczytamy to sobie za nie małą wedle publicznej moralności zasługę.

Uwiadomienie.

Avis aux parens.

Une maison française désire s'occuper de l'éducation de quelques jeunes gens de famille. S'adresser rue de Halicz Nr. 750. au second, vis-a-vis Krynicki.

Redaktor odpowiedzialny: **Hilary Meciszewski.**

Uwiadomienie.

Z dniem ostatnim bieżącego miesiąca, kończy się przedpłata na dziennik „Polska" za pierwsze dwa miesiące jego istnienia, to jest za Sierpień i Wrzesień.

Z dniem przeto 1. Października r. b. zachodzi potrzeba ogłoszenia nań przedpłaty na kwartał następny, to jest na miesiące Październik, Listopad i Grudzień.

Redakcya w zapowiedzi dziennika „Polska" wzięła na siebie obowiązek, wydawania go od d. 1. Października trzy razy na tydzień; obowiązkowi atoli temu mimo chęci zadosyć uczynić nie jest w stanie. Do nieusuniętej albowiem przeszkody braku zecerów, przybyła druga, a tą jest: agitacya ludzi niechętnych i dziennikowi i jego zasadom, wymierzona głównie na zecerów i drukarnie, ażeby druku dziennika „Polska" nie podejmowali.

Jak nikczemnym nawet środkiem może bydź i jest agitacya podobna, jak w oczach rozumu piętnuje partyą przeciwną zasłużoną hańbą, jak jest z jej strony najzupełniejszem przyznaniem się do moralnej niemocy swojej, tak mimo to jest faktem, który w dzisiejszych zwłaszcza czasach, przystępnym jest do zecerów i właścicieli drukarni, i imponuje im do stopnia, że wymaganiom jego mimo może najlepszego przekonania, jednak ulegają.

Nieobeznana z drogami nikczemności i takich konspiracyi redakcya „Polski", musi jednakże uledz ich skutkom i pocieszać się nadzieją jedynie, że rozum i prawość odzyskają dość rychło swe prawa nad umysłami, żeby stan taki mógł trwać długo! Dopóki atoli trwania jego zaprzeczyć nie można, dopóty redakcya obowiązku w zapowiedzi zaciągniętego dotrzymać nie będzie mogła. Dziennik zatem „Polska" wychodzić będzie od d. 1. Października r. b. w tym samym formacie i objętości dwa razy na tydzień jedynie, tak jak dotąd wychodził.

Przedpłata na 3 miesiące, to jest do d. 1. Stycznia 1849 r. kosztuje:
w mieście Lwowie zlr. 3 kr. 36 w m. k.,
na prowincyi „ 4 „ 30 „

Prenumerować można we Lwowie w biurze dotychczasowem expedycyi w księgarni Jana Milikowskiego, na prowincyach u wszystkich pocztamtów całej monarchii.

Redakcya zawiadamia swoich abonentów, iż jakkolwiek wychodzenie dziennika „Polska" nie zależy bynajmniej od liczby jego przedpłacicieli, przecież podejmując jak dotąd wydawnictwem jego ofiarę, przymuszoną jest ograniczyć ją w nakładzie przynajmniej do ścisłej jedynie potrzeby. Zawiadamia przeto, iż taka tylko liczba exemplarzy dalszych numerów odbitą będzie, ilu się w d. 1. Października znajdzie przedpłacicieli! Ociągający się przeto z przedpłatą, sami sobie przypisać zechcą, jeżeli pierwszych numerów nowego nakładu nie dostaną.

Lwów d. 17. Września 1848.

Hilary Meciszewski,
Redaktor.

Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.